

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży

Adres Redakcji Warszawa, ul. Trębacka 11. tel. 240-15.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocz. rb. 4, półrocz. rb. 2, kw. rb. 1. mies. 35 k z dodat. rocz. 6.40, półrocz. 3.20, kw. 1.60 mies. 60k. Za odnie dopłaca się 10 kop. kwartalnie. Z przesyłką pocztową w granicach państwa: rocz. rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 50, kwart. rb. 1 kop. 25. mies. 45 k.

Z dodat. rocz. 7.40, półrocz. 3.70, kwart. 1.80.

Za granicą: w Austrii 14 kor., z dodat. 21 kor. rocz. W Niemczech 12 m. z dodat. 19 m. rocz.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

2 i 3 strona wiersz 1 szp. k. 20
w tekście nadesłane „ „ „ 50

Prenumeratę najlepiej nadsyłać pocztą wprost do Administracji Krakowskie-Przedmieście 64 w Warszawie księgarnia „Polaka - Katolika“.

Można jeszcze opłacać „Wieczory Rodzinne“ za kwartał I.

TREŚĆ NUMERU:

Rzeźba A Meunier'a (ilustracja).
Religia szczęścia, przez Wl. Nidecką.
Otwarcie parlamentu angielskiego (ilustracja).
Jeden z „Wielkich“ przez Stefanję Ottową.
Ignacy Paderewski (z 1 ryc.).
Nigdy, przez Z. Morawską.
Nad Złotym Rogiem, przez Stanisława Belzę (z 1 ryc.)
Kościół Wszystkich Świętych w Warszawie (z 2 ryc.).
Pieśń i czyn, przez Helenę Bojarską.
Data Wielkiejnocy, przez Świerszcza.

Luźne kartki.
Jak Janek i Maryla spędzili wakacje.
Skrzynka do listów.

DZIAŁ DLA DZIECI:

Główka dziewczynki (ilustracja).
Bociek leci, przez M. Poraską.
Dlaczego róża ma kolce.
Wiosna zwodnica, przez I. Kraszewskiego.
Nowy figiel na dawny sposób.



Śmierć lotnika.

Dnia 28 ubiegłego miesiąca zdarzyła się, po raz pierwszy w Warszawie, katastrofa lotnicza. Na polu Mokotowskim kilku awiatorów wojskowych urządziło ćwiczenia. Jeden z nich, młody podporucznik A. Perłowski, kształcony w szkole lotniczej, posiadający już dużą wprawę i zdolności, wzbił się w górę bardzo szybko i śmiało. Nagle koledzy dostrzegli, iż motor przestaje działać i zniża się raptownie. Parę minut nie upłynęło, a dwupłatowiec spadł miażdżąc pod połamanymi szczątkami nieszczęśliwego młodzieńca.

Współzawodnictwo.

Z powodu powiększenia napowietrznej floty niemieckiej, Anglja wystawia już w pogotowiu całe szeregi aeroplanów napełnionych śmiertcionośnymi przyrządami, które mają służyć ku wzmocnieniu półmilionowej armji, na przypadek rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich od strony morza Północnego. Jednocześnie wydane zostały przez rząd angielski surowe przepisy wzglę-

dem wszelkiego rodzaju obcym aerostatom, jakie považą się szybować po niebie Albionu. I tak: 70 miejscowości tego kraju wyłączone są zupełnie dla tych niepożądanych przybyszów, każdy zaś lotnik (upoważniony pozwoleniem konsula) jeżeli opuści się na ziemię angielską, musi zapłacić 3 funty szterl. za balon a jednego za samolot. Nie wolno mieć w nich gołębi pocztowych, bomb i aparatów fotograficznych. Kto nie zastosuje się do tego prawa, będzie karany 6-miesięcznym więzieniem albo grzywną 200 funt. — Ciekawa rzecz, w jaki sposób władze miejscowe zdołają pochwycić na gorącym uczynku przestępców, którzy, niby spłoszone ptaki, pofruną w jednej chwili w górne szlaki, nawet dla oczu ludzkich niedościgłe.

Pamiętka.

Ogólny rok radości został ustanowiony przez Ojca Świętego na pamiątkę pokoju, jaki dał Konstantyn Wielki, Cesarz Wschodniego państwa rzymskiego, Kościołowi katolickiemu.

Na zamówienie wielkiej firmy nakładowej w Londynie polak Teodor Wyzewa zaczął pisać życiorys (monografię) „O Ojcu Świętym“. Będzie to podobno praca źródłowa, obszerna, szkoda tylko, że w języku francuskim wykonana.

WESOŁY KAĆCIK.

NIĘŚWIADOMOŚĆ.

— Nie znam się na polityce i nie pojmuję czego ci Niemcy chcą na morzu? Alboż to im brakuje własnych okrętów?

— Ależ oni chcą właśnie mieć cudze okręty, proszę pani.

Rozmaitości.

Prima Aprilis.

Przeszedł dzień pierwszy kwietnia — Prima Aprilis. Zwyczaj panuje dawny wzajemnego w tym dniu zwodzenia się. Jaki jest początek tego zwyczaju, nie wiadomo. Utrzymują, że dzieje się to na pamiątkę szerzonych przez żydów kłamstw, zaprzeczających Zmartwychwstania Chrystusowego. Gdy Chrystus Pan zmartwychpowstał, żydzi nakazali kłamać, aby prawda ta nie przedostała się między lud. Zwyczaj zwodzenia się na 1 kwietnia sięga w Polsce bardzo dawnych czasów, nazwaliśmy go obchodem „Zwodzijasza“.

„Piękny żart, kiedy bez szkody, kiedy bez bólu, kiedy bez przymówki“. I na takie żarty, o ile nie wychodzą na cudzą szkodę, można się godzić.

Przysłowia naszego ludu wyrażają charakter owego wzajemnego się zwodzenia: „W pierwszy kwietnia się omylisz, gdzie postąpisz, gdzie się schylisz“. „Prima Aprilis, — nie patrz, bo się omylisz!“ Jakże dosadnie wyrażają one usposobienie ludu naszego i niewinną jego rozrywkę. „Nie patrz — bo się omylisz!“ I na tem patrzeniu się i omyleniu polega całe nieledwie zwodzenie się. Lud nasz nie zdobywa się na przebiegłe, wyrachowane kłamstwa; ale starczy mu, gdy komu każe gdzieś spojrzeć, niby coś pokazuje, a tego nie ma. I oto wybuchy szczerzej wesołości, gdy się żart udał, i wołanie: „Prima Aprilis — nie patrz, bo się omylisz!“

DOBRY NA DZISIEJSZE CZASY.

— Ej, Mošku! sprzedaliście mi takiego konia, co wcale nie chce zjeść.

— Ny! o co wam chodzi. Michale, na dzisiejsze czasy, to właśnie taki koń jest najlepszy.

SZCZYT GRZECZNOŚCI.

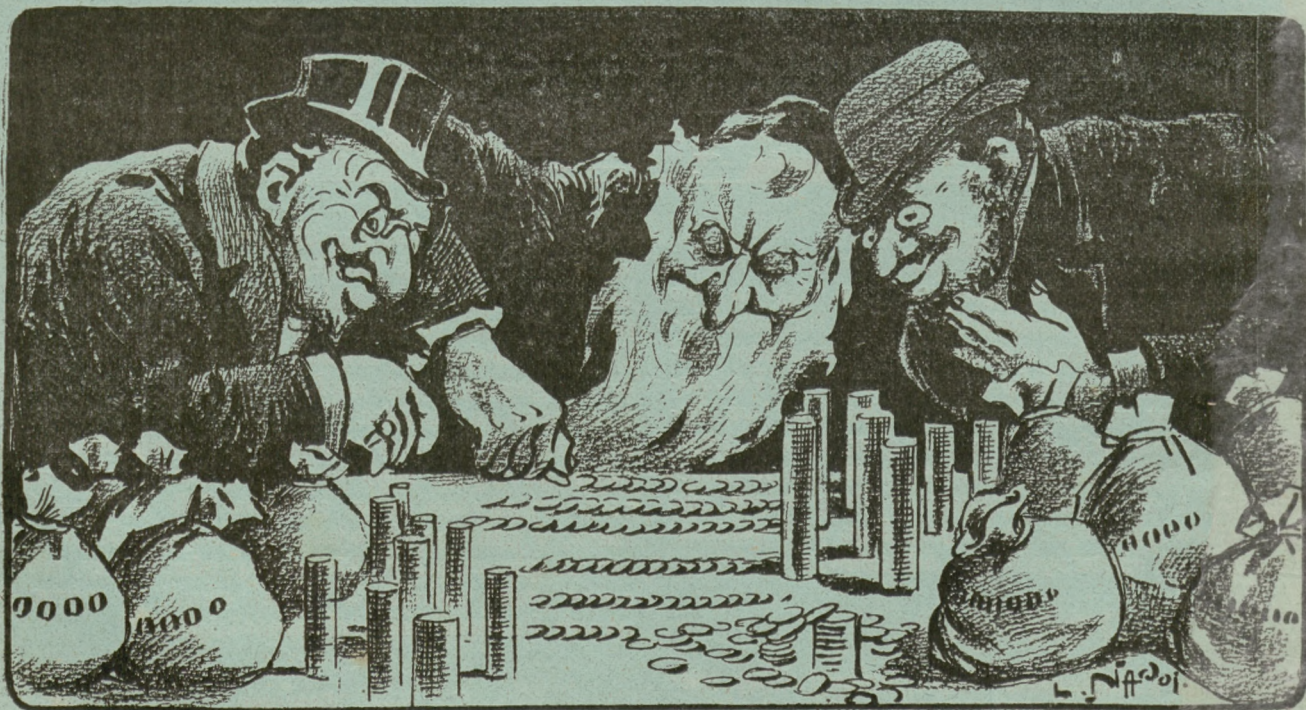
Rzezimieszek: — Dalej dawać tu zegarek!

Napadnięty: — W tej chwili służę, tylko go nakręcę aby nie przestał chodzić.

Zadania i łamigłówek.

SZARADA.

Nie marne słowa — lecz: *trzecie i czwarte*
Stanowią, ile życie ludzkie warte
Gdy jeden swego zaufania skąpi,
Ktoś: *pierwszem, drugim, trzeciem* je zastąpi.
Całość: to rzewna uroczysta chwila,
Której wspomnienie życie nam umila.



„WARSZAWIACY“ W PARYŻU.

— Zdaje się, że wystarczy nam chyba tych argumentów moralnych, aby przekonać ze stu pisarzy francuskich o niekulturalności bojkotu w Warszawie.

(Mucha)

Wieczory Rodzinne

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.



Rzeźba A Meunier'a. (Patrz artykuł w Nr. 13).

Religia szczęścia.

Dok.

Wiedza uczy nas, iż żadna energja w wszechświecie nie ginie, nie unicestwia się lecz ustawicznie przekształca, a skutki naszych czynów — o, jakże różnorodne i przed zamkniętymi na wiekiistość oczyma naszymi — o! jakże zakryte!

Więc sumienną duszę groza ogarnia jak tu działać w tym świecie, w którym tak trudno, tak niezmiernie trudno wyniki działań naszych przewidzieć.

Na to odpowiada Chrystus: „Jeżeli dacie kubek wody jednemu z tych małuczkich w Imię Moje, zapłatę wiekiustą mieć będziecie w Królestwie Niebieskiem“, czyli, że *intencja jest całą naszą zasługą w oczach Boga.*

Nie wyklucza to bynajmniej rozważli. Jeżeli intencja czynu jasną jest i szczerą, z samej natury rzeczy, rozważną i roztropną się staje, a wraz z wzrostem szczerości dobrej intencji, wzrasta stopień rozważli i roztropności czynu. „Bądźcie niewinnymi jak gołębie, a roztroptnymi jak węże“; wszak to także słowa Pana?

Więc z ufnością i dobrą wolą do roztroptnego czynu przystępujemy.

„Z ufnością!“

To właśnie znaczą owe słowa: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. To jedynie: Ufność — ufność bez granic, wciąż jak kwiat cudny w promieniach miłości Bożej, a naszego chętnego i dobrej woli pełnego serca rozkwitająca.

Ufność, iż w cudownej harmonji bytu, dla tworu wszelakiego jest miejsce za stołem życia! Ufność, iż we wszechmądrej gospodarce Pana, każda szczerza łza w kwiat precudnej woni się rozwinię; ufność, iż niewidzialna, a wszechpotężna, choć ustawicznie waży na swej szali wszelaką myśl naszą, z miłością najczulszej matki, liczy każde nasze westchnienie, aby je na tchnienie niewysłowionej błogości przerodzić; ufność, iż nic nie jest straconem, iż dusza ludzka nieskończoność zasobów mocy i piękna zawiera w swem łonie, albowiem jest Boga dziecięciem.

Wszak powtarzamy codzień: „Ojcze Nasz!“

Więcej powiem. Cudowna dziedzina nieskończonych możliwości otwarta jest przed każdym, trzeba tylko posiadać tę ufność, tę żywą wiarę, co „i góry przenosi.“

Pomnicie, jak Chrystus, uzdrowiwszy chorą niewiastę, mówi jej: „Ufaj, córko moja, wiara twoja uzdrowiła cię“. Znaczy to: „Bez wiary twojej i ja, Bóg wcielony nie byłbym w stanie z istotną korzyścią twą cię uzdrowić, lecz i bez mojej wyraźnej interwencji,

wiara twoja byłaby w stanie zdrowie ci wrócić. Wszak rozumiecie: „Wiara twoja uzdrowiła cię“.

A co nam każe załamywać ręce, lub w tępem zniechęceniu bezwładnie je opuszczać?

Brak ufności w nasze siły, czyli w opiekę Bożą, bo to na jedno wyjdzie.

Więc ta ufność dziecięca, to nie bierność, to nie bezczynność gnuśna, to sprężyna czynu, to nerw życia, ale i szczęścia potężny czynnik zarazem.

Więc zgódźcie się już ze mną, iż wiara nasza święta, rozumnie pojęta, nie uczy bynajmniej nieopatrznej nieoględności, ale hartuje do walki życia, ufnością nas darząc, to znaczy uzbrajając ramię nasze w tarczę niezłomną.

Lecz może prawdą jest zarzut ascetyzmu, tak często z chrześcijaństwem łączony?

Ależ jasna wesołość i uciecha z życia nigdy nie spotkały się z naganą Chrystusa. Wszak faryzeusze zarzut Mu czynili, iż zasiada na ucztach i brata się z weselącymi.

Wszak cud pierwszy czyni na godach weselnych w Kanie Galilejskiej, na najzwyczajszem w świecie weselu, na którym tańczono pewnie i bawiono się ochotczo, a ochoty tej wesołej Chrystus nie tamuje, owszem zamieniając wodę w wino, na prośby swej Matki, przyczynia się do jej spotęgowania. A niewinną wesołość tak bardzo przecież umiłował sobie, iż dzieciny niby macierz tuląca pisklęta, miłośnie do siebie garnął.

A nie tylko na głód ducha ludu swego, lecz i na głód ciała litosną miał duszę. Kiedy rzesze łaknące Słowa Jego, w tym łaknieniu o potrzebach ciała zapomniały i głód im nagle dokuczać począł. On nie rzekł, iż głód to fraszka, nie zasługująca na Boską uwagę Jego i iż chlebem ducha nasycić się jeno winni.

Wszak wiecie, iż błogosławił i łamał chleby i dawał je uczniom, a błogosławieństwo Jego i te ubożuchne chleby ciała tysiackrotnie mnożyło.

Pojmijcie tylko! Kroczyć mamy przez życie z ufnością dziecka w promieniach wszechświat cały ogarniającej miłości, wszystkie żywe siły ducha niosąc Ojcu w darze, licząc się mądrze z warunkami życia terażniejszego, bezkreśny ideał Doskonałości Bożej za wzór swój i ostrogę do boju ustawicznie mając, kształtując z roznachem potęgi twórczej warunki nowe bytu, jakie duch nasz wciąż doskonalsze wytwarzać jest w stanie.

Czyż to nie promienne szczęście?

Wł. Nidecka.





Niedawno odbyło się otwarcie parlamentu angielskiego z tradycyjną wspaniałością. Rycina powyższa przedstawia orszak królewski, zdążający do parlamentu w staro angielskich strojach.

Jeden z „Wielkich“.

W najbogatszej i najwspanialszej części Londynu, wznosi się starożytne opactwo Westminsterskie z katedrą, w której spoczywają snem wiecznym najznakomitsi i najzasłużeńsi ludzie Anglii. Jest to rodzaj angielskiego Panteonu, chociaż nie w takim znaczeniu, jak nasz Wawel lub Skałka, gdyż zaszczyt spoczywania w nim nie samym tylko mężom stanu, uczonym i poetom przynależy: za wysoką bowiem cenę potomkowie arystokratycznych rodzin kupują sobie przywilej grobowca w Westminsterze.

W tem to właśnie Westminsterskiem opactwie pomiędzy pomnikami wielkich i zasłużonych swej ojczyźnie, uderza oko skromna tablica z następującym napisem:

Po przez lądy i morza
niesiony na rękach wiernych
tu spoczywa

DAWID LIWINGSTON

misjonarz, podróżnik, filantrop,
urodz. 19 marca 1813 r., zmarł 1 maja 1873 r.

Sto lat upłynęło w bieżącym roku od daty narodzin tego wielkiego człowieka, wobec którego pracy, czynów, zasług i przygód, najśmielsza fantazja zatrzymuje się z niedowierzaniem.

Życie Liwingstona daje nam jeden więcej dowód, do jakich rezultatów może dojść spokojna, rozumna, dobra wola ludzka, jeżeli jej towarzyszy żelazna wytrwałość i gorące miłowanie cierpiącej ludzkości, jak również chwalebna żądza wiedzy.

Dawid Liwingston urodził się w cichej, szkockiej wiosce, jako syn ubogich włościan, których całym bogactwem była kurna chata, kilkanaście jardów ogrodu, wiara w Opatrzność i prawdziwa pobożność. W pracowitości więc i pobożności wychowywali swego syna.

Dawid od dzieciństwa zdradzał wielką chęć do nauki, ale mimo największych wysiłków rodziców, chcących dopomóc chłopcu w jego dążeniach— mógł on zaledwie skończyć wiejską szkołę.

Smutna to była chwila dla chłopca niezwykle zdolnego i marzącego o rzeczach wielkich, o poświę-

ceniu się dla ludzkości, chwila, w której musiał się z tem wszystkim pożegnać, książki rzucić, i jako prosty robotnik iść na naukę do młynarza, kręcić korbę ciężkiej maszyny, aby nauczyć się rzemiosła i żyć później z niego.

Ale czegoż nie dokaże prawdziwe zamiłowanie i wytrwałość!

Dawid uległ zewnątrznie twardym okolicznościom owych warunków, zewnątrznie tylko, bo w myśli dopięcia celu swego nie porzucił, ani trudnościami się nie zniechęcił.

Pracując w młynie, czternaście godzin na dobę, żywił się kaszą i mlekiem, mieszkał tak, jak człowiek najgorzej tylko mieszkać może, ale składał grosz do grosza, a nasypując ziarno na kamień, spełniając różne z młynarstwem związane czynności, uczył się sam nieustannie, uczył dniem i nocą, każdą wolną chwilę obracając na naukę, znosząc nieraz z tego powodu wiele przykrości.

Przez pół roku Dawid zwykł był w ten sposób pracować, łącząc zarobek z kształceniem umysłu, aby pod zimę, uskładawszy sobie nieco grosza wyjechać do miasta i tam w zupełności, przez kilka miesięcy oddawać się nauce.

Znalazł bowiem w mieście zacnego, przychylnego sobie człowieka, który udzielał mu rad, wskazywał odpowiednie książki, dawał sposobność zarobku, pomagając tym sposobem chłopcu w zdobywaniu wiedzy.

Nadludzką pracą i energią dobił się nareszcie młody Dawid do uniwersytetu, gdzie wstąpił na wydział teologiczny, zawczasu postanawiając poświęcić się dla dobra ludzkości.

Po ukończeniu więc uniwersytetu nie sięgnął po jakieś wygodne stanowisko, nie pomyślał o sobie, lecz zapragnął nieść światło chrystianizmu i wiedzy w egzotyczne kraje niedostępnej Afryki; zapragnął czarnym braciom odkryć dziedziny ducha, a światu cywilizowanemu nowe, nieznanne obszary ziemi.

Niezbadane, dziewicze wnętrza Afryki nęciło Liwingstona, wstąpił więc do Towarzystwa Misjonarzy i zaopatrzwszy się w broń w postaci krzyża, bibliji

kilku funtów chininy (przeciw febrze i tamtejszym chorobom), w roku 1838 wsiadł na okręt, który go zawiózł do „czarnego łądu“.

W Transwalu podówczas już pracowały chrześcijańskie misje, lecz w głąb łądu nie odważyła się zapuścić żadna biała istota, uważając to za bezcelowe narażanie się na niechybną śmierć od krajowców, złośliwej febrzy i drapieżnego drzewa.

Liwingston jednak nie uląkł się żadnych przeszkód, ani niebezpieczeństw; z kilku wiernymi sobie murzynami puścił się w te tajemnicze strony.

Jakich w ciągu swej podróży po głębiach Afryki doznawał przygód, jakie przechodził niebezpieczeństwa, ile razy śmierć zdawała się niechybna patrzyła mu w oczy, tego opisywać tutaj nie sposób; wyszły o tem całe tomy, całe dzieła.

Pomiędzy plemionami murzyńskimi kwitnęło podówczas w całej pełni ohydne ludożerstwo, niewolnictwo i naturalnie najgrubsze bałbochwalstwo, bohaterki więc podróżnik zaniechał narazie celów naukowych,

lecz z poświęceniem się, oddał się całej pracy nawracania i pracy kulturalnej czarnoskórych bliźnich.

A nie była to praca łatwa, bo najmniejszy nieakt, najmniejsze zwątpienie we własne siły mogły spowodować zgubę bohatera i jego przyjaciół, zepsuć całe przedsięwzięcie.

Przemógł przecie wszelkie przeszkody i gdziekolwiek się zjawił, pomiędzy które tylko wszedł plemię, tam znikało ludożerstwo, ustawał handel niewolnikami i krzyż obejmował swe panowanie.

W ciągu kilkunastoletniego pobytu w dzikiej krainie Liwingston dokonywał poprostu cudów i raz tylko, na czas niedługi wrócił do kraju, do Londynu, by w licznych odczytach obznajmiać rodaków z doświadczeniami, poczynionymi w Afryce.

Przykład odważnego podróżnika nie pozostał bez skutku.

W ślad za nim pośpieszyli kupcy, zaczął się handel, cywilizacyjne kolonje i zainteresowanie Afryką wzrastało powszechnie.

Stefanja Ottowa.

d. n.

NIGDY!!!

13)

Z. MORAWSKA.

POWIEŚĆ Z R. 1813.

Przedruk i tłumaczenie wzbronione

— Niema niemożliwości, gdy kto chce! — przerwał gwałtownie cesarz.

Zmitygował się jednak i rzekł spokojnie.

— Żeby wam dowieść, ile żywimy dla waszego narodu sympatji; jak pragniemy odrodzenia waszej ojczyzny, daję wam asygnację na 2 miliony franków, które każę z kasy ogólnej wypłacić.

To mówiąc, napisał asygnację i wręczył ją Matuszewiczowi.

— Prócz tego przyślę jeszcze 5 milionów rubli bitych w Paryżu. Z tą sumą i koniecznymi ofiarami z waszej strony, powinniście wystawić dziesięć tysięcy polskich kozaków i przynajmniej 40 do 50 tysięcy wojska. *)

I odwrócił się dając znak, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

Nie wierzono obietnicy co do pieniędzy.

Wiedziano już bowiem, że ruble fabrykowane w Paryżu są fałszywe, a franki z pewnością nie zostaną wypłacone.

Rozkaz więc wystawienia nowego wojska był wprost nie do spełnienia.

Kraj był wycieńczony pod względem ekonomicznym, zapął do wojny po tak strasznej, świeżej klęsce ostygł zupełnie, ludzi zdatnych do boju nie było.

Z wiosną ubiegłego roku wyruszyli wszyscy, kto tylko broń dźwignąć zdołał.

Pozostały tylko niedorostki.

Między nimi zawrzało.

Ci nie mierząc zamiarów według sił, szeptać poczęli:

— Niech tylko zjawi się dzielny dowódca, pójdziemy!

— Żeby tak ksiązę Józef!

— Ba!

Szepty te najwięcej wzmagaly się między najmłodszymi z młodych, ze sfery rzemieślniczej.

Nie mieli oni najmniejszego pojęcia o wojnie, ani o jej potrzebach, ani o jej trudach i okropnościach, szepotali więc z wielką zaciętością.

Szeptali, wydymając gołowase wargi i prostując pierś niedorostłą do czynów przechodzących wprost ich siły.

Szeptali zaś tem zawzięciej, że starsi powstrzymywali ich w zapale.

W dni kilka po przejeździe Napoleona, przybył i ksiązę Józef do Warszawy.

Za nim przyciągnęła resztką niedobitków, którzy pół roku temu z taką otuchą opuszczali kraj, ciągnąc na wielką wyprawę.

W sam dzień Bożego Narodzenia tłum

*) Z pamiętników Matuszewicza.

ludu wyległ na wieść o nadchodzących. — Każdy z nadzieją w sercu, że znajdzie tam swych ukochanych. Serca biły nie uzasadnioną nadzieją, oczy poglądały ciekawie, rozplamione lica gorzały mimo mrozu, ramiona wyciągały się do uścisku.

Napróżno.

Z szeregów ks. Józefa świętych, licznych, wielkie rokujących nadzieje, wróciło za ledwie 400!

Ocalały tylko działa.

Ani jedno nie zginęło.

Ani jedno nie zostało w strasznej przepawie przez Rosyę.

Nietylko wróciły te co wyszły lecz przybyły nawet zdobyte.

Wyprowadzono czterdzieści, wróciło czterdzieści i cztery!

— Cztery zdobyte! — pocieszał się lud.

Nie pocieszyło to jednak serca ks. Józefa.

Gdy resztki te, po ciągłej zmianie wodzów, przyprowadzone ostatecznie przez jen. Stanisława Potockiego, zwanego pospolicie „Stasiem“ przeciągnęły pod pałacykiem ks. Józefa „Pod Blachą“, gdy ten wyszedł na balkon dla powitania ich, nie mógł powstrzymać łez, które mu gardło ścisnęły.

Skurcz bólu tamował mu głos, nie pozwalał wymówić ani jednego słowa na powitanie tych dzielnych towarzyszy niedoli.

Usunął się w głąb swego pokoju i dopiero po chwili zebrawszy całą siłę woli, ukazał się znów na balkonie.

Grudniowe słońce rzucało krwawe blaski zachodu, oświetlając zbiedzone lica szeregów, i postać umiłowanego wodza.

Spojrzał na nich w milczeniu.

Wzrok niedobitków spoczął na nim.

Tem wejrzeniem porozumieli się.

Nie potrzeba było słów, jedno wejrzenie wystarczyło.

Księżę obwiniał siebie, że zaufał Napoleonowi i naraził ich na głód i mróz straszniejszy od wszelkich kul i obrotów wojennych lecz oni nie obwiniali go wcale.

Podzielali jeno ból jego, który i każdy z nich nosił w swej piersi.

Po takiej niemej rozmowie padł głuchy okrzyk:

— Wodzu, my zawsze z tobą!

Nie wiedząc z czyjej wybiegł piersi, kto pierwszy słowa te wymówił, lecz wszystkie usta niedobitków powtórzyły je z całym zapalem.

Okrzyk ten przyciszył ból nurtujący uczucia ks. Józefa, rozgrzał go, zawołał więc.

— Dzięki wam! — ja zawsze z wami, przyjdzie chwila, pójdziemy!

I powiódł wzrokiem po resztkach swoich szeregów.

Oni mu znów odpowiedzieli serdecznym spojrzeniem.

Tak się zakończyło spotkanie wodza z wiernymi sobie towarzyszami.

Tłumy obecne tej niemej rozmowie słuchały z bijącym sercem, wtórowały westchnieniem.

Nie jeden z poważnych, pochylonych wiekiem ukradkiem łzy ocierał, kobiety głośno płakały.

Jeno młódź niedorośla jeszcze zrozumienia tej smutnej chwili szeptała:

— A widzisz, pójdą znowu!

— I my pójdziemy!

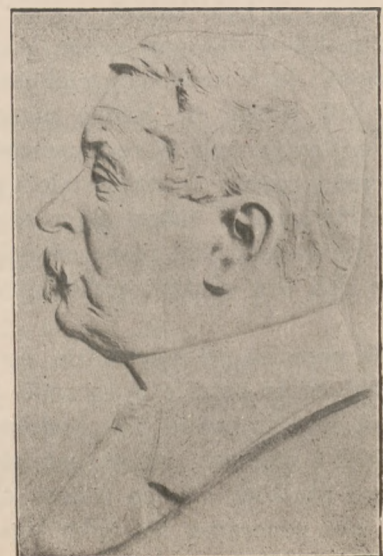
Zbiedzonych wojaków zaproszono w gościnę do najbiedniejszych nawet domów.

Przybyli rozgrzawszy się poczęli opowiadać o przebytej biedzie, a mimo to powtarzali!

Niech tylko nas wezwą, pójdziemy!

Aż po jednej i drugiej szklanicy piwa lub miodu wyrwała się z ich piersi pieśń:

d. c. n.



ś. p. Walery Przyborowski.



Ignacy Paderewski.

Jeden z najznakomitszych naszych genjuszów muzycznych, Ignacy Paderewski, fundator pomnika Jagiełłowego w Krakowie, wystąpił w dniu 28 i 30-ym marca na dwóch koncertach, w wielkiej sali Filharmonji Warszawskiej.

Mistrz tonów wykonał olbrzymi program złożony z utworów Chopina, Schuberta, Mendelzona i innych; przyjmowany entuzjastycznie przez licznych wielbicieli jego talentu.

Z pomiędzy licznych wieńców i kwiatów, jakie złożyła Warszawa w hołdzie najgłębszemu rzadkiemu gościowi, wyróżniał się wieniec z kłosów polnych ofiarowany przez „Lutnię“.

Ignacy Paderewski stale zamieszkuje uroczą miejscowość Morges nad jeziorem Genewskim, gdzie posiada własną willę, z bajecznym widokiem na śnieżne Alpy Sabaudzkie. Małżonka jego z zamiłowaniem hoduje kury, których posiada najprzedniejsze gatunki, nagrodzone na wielu wystawach.

Marja Poraska.

STANISŁAW BEŁZA

NAD ŻŁOTYM ROGIEM

12)

Przedewszystkiem, stojąc na wzniesieniu, wierzchołkiem swoim wystrzela ponad najwyższe budowle, a potwóre, jest tu ona historycznym pomnikiem, przypominającym ludziom dnia dzisiejszego, czasy wczorajsze.

Wieża ta pod pewnym względem przedstawia podobieństwo do Campanilli weneckiej, jak Campanilla bowiem na placu św. Marka, stoi odosobiona od innych budowli; wyróżnia się od niej tem przecież, że jest okrągłą.

Niegdyś przylegała do murów, oddzielających dzielnicę genueską od Pery, ale przeżyła te mury, i gdy padły już one bezpowrotnie, stoi dotąd, mówiąc przyjeźdnemu o tem, co tu było kiedyś.

Nie stoi przecież w dawnym swoim kształcie. Bizantyńczycy wzniesli ją w cechującym ich budowlę stylu, w połowie XIV wieku; na krótko przecież przed wpadnięciem Konstantynopola w ręce osmanów, dostała się ona genueszykom i ci przekształcili ją na swój sposób. Później Mahomet II zabrał się z kolei do przerabiania jej,—i rezultatem tych różnorodnych nad nią prac jest to, że dziś jest okazem architektonicznie nie ciekawym.

Kto pragnie przecież po przyjeździe do Konstantynopola stworzyć sobie pojęcie o ogromie tego miasta, rozejrzeć się w jego planie, by następnie, w wędrówkach konnych i pieszych orjentować się w labiryncie jego ulic i zaułków, kto, co więcej, chce objąć jednym rzutem oka panoramę, nie tylko tego wspaniałego miasta, ale i całej jego okolicy, ten z wieżą tą bliższą znajomość zawrzeć musi.

Należąc do tej kategorii podróżnych, wstępuję właśnie za przewodnikiem turkiem po krętych schodach na jej szczyt, gdyż jestem żądny, przyjrzenia się stolicy Padyszacha z lotu ptaka.

Wieża Galata, w średnich wiekach wieżą Chrystusa nazwana, zbudowana jest na pagórku, wznoszącym się sto metrów nad poziom morza, a że od podstawy jej do wierzchołka jest 50 metrów, przeto każdy, kto się na szczycie znajdzie, ma Konstantynopol u swoich niemal nóg.

Z jednego okna na tym jej szczycie wychodzę na galerię, ogrodzoną żelazną baryerą, i patrzę.

Widok rzeczywiście niezrównany.

Przedewszystkiem uderza mnie ogrom wód.

Ukazują mi się: Żłoty Róg, Bosfor, morze Marmara.

Wody te, niejednakowej szerokości, krętymi liniami wciskają się w ląd, ogarniają sobą wszystko, i otaczając Konstantynopol z kilku stron, upodabniają go go miasta, wzniesionego nie na stałym lądzie, lecz na wyspach. I dopiero potrzeba pownego wysiłku wzroku, aby się przekonać o tem, o czem się wie, że jest to miasto na stałym rzeczywiście lądzie, tylko poprzerwanym korytami wodnymi w kilku miejscach.

Milczący turek, służący na tej wieży za przewodnika, oprowadza mnie od okna do okna, i ukazując wybitniejsze gmachy, poważnie wygłasza ich nazwy.

Widzę arsenał, marynarkę wojenną turecką, złocony kaik sułtański, przedmieście Ejubu.

Wprost, na górze, ukazuje mi się bezbarwna Pera, tuż podemną brudna i ciasna Galata, na prawo Dolma

Bakcze, Czyragan i Beylerbey, a na lewo meczety i meczety...

Ten jasny o blado-żółtej barwie, to Aja Sofja; ten tuż obok, otoczony szeregiem minaretów, to Achmed; nieco dalej Sulejmanje; w niewielkiej od niego odległości świątynie: Sułtanka Validy i Bajazyda.

Meczety i meczety...

Wszystkie olbrzymie, otoczone domami i fontanami, wszystkie wspa- niałe, wyróżniające się i strukturą, i bogactwem, od nędznych, przytulonych do nich lepianek, które ludziom służą za doczesne mieszkanie.

Tu i owdzie zwracają moją uwagę kępy wysokich drzew.

To cmentarze, będące uzupełnieniem tych meczetów.

W Galacie i Perze spozzegam trzy, w Skutari ciągnie się rozległą płaszczyzną olbrzymi jeden, a za murami, poza starym Stambułem, mam ich kilka.

I kiedy tak za moim turkiem chodzę po okrągłej galerji, patrzę raz na prawo, to znowu na lewo, z meczetu wzrok przenoszę na cmentarz, to znowu z cmentarza na minaret, czepiam go po szczytach Seraskieratu, oprowadzam po wyspach książęcych, lub kąpię w falach morza Marmara,—zdaje sobie jasno sprawę z natury miasta, uzupełniam jego charakterystykę.

I powiadam w duchu, że ten tam Stambuł za Złotym Rogiem, to stara Turcja, modląca się i wierząca w swojego Boga: te tu bliżej Galata i Pera, to imitacja Europy, z szychem zamiast złota, z pozorami zamiast rzeczywistości; a te nad Bosforem i na wyspach osady, to wykwinne kolonje tych, którzy kiedyś, gdy dla półksiężycy ostatnia godzina wybija, posieją na tej glebie rzeczywistej cywilizacyi ziarna.

Kiedyś ta wieża ostrzegała miasto o zbliżającym się nieprzyjacielu, dziś zabezpiecza je od następstw ognia.

Tu dniem i nocą czuwa straż, i gdy w którejkolwiek stronie wybuchnie pożar, alarmuje hałasem głośnym wszystkich.

Kto nigdy nie był w Konstantynopolu, ten nie pojmie, jak ważną właśnie z tego powodu odgrywa w nim rolę, kto był i przyjrzał się jego ciasnym uliczkom, zabudowanym w przeważnej ilości drewnianymi domami, ten bez uczucia wdzięczności przyglądać jej się nie będzie. Rzeczywiście, gdyby nie ona i jej dominujące nad wszystkimi budynkami położenie, naj-

mniej ogień obróciłby w perzynę tu wszystko, ze szczytu jej tylko bowiem daje się dokładnie obserwować olbrzymi pas ziemi, na którym rozsiadło się całe miasto. Skutkiem też tego, jest dziś ona prawdziwą opatrnością Konstantynopola, i jeżeli różnorodni jego mieszkańcy spokojnie w nim głowę układać mogą do spoczynku, to zawdzięczają nie czemu innemu, tylko jej. Kroniki pożarów miejskich, ugaszonych dzięki Gala-

cie w samym zarodku, mogłyby potwierdzić nasze słowa.

Zatem te przedmieścia, przysiadłe do wybrzeża Bosforu, Galata i Tophane, to jakaś dziwna mieszanina, coś pośredniego pomiędzy Europą i Azją.

Zamało przecież w niej pierwszej, za wiele drugiej.

Chwilami, kiedy się znajdziesz w otoczeniu ludzi, przemawiających najczystszy- m akcentem francuskim, lub językiem włoskim, zdaje ci się, że jesteś

w Europie; ale gdy otrze się o ciebie kudłaty derwisz, zalatuje cię powiew azjatycki.

To samo z budynkami.

Ten dom gdzie rozsiadła się agencja przewozowa morska, mógłby od biedy stać w Wiedniu lub w Warszawie, ale ten, sąsiadujący z nim, budziłby grozę w najbardziej zacofanej żydowskiej mieścinie.

I tak wszędzie, i tak na każdym kroku.

Oto woły ciągną leniwo wóz z osłoniętymi szczelnie kobietami; elegantka w paryskiej karecie mknie pospiesznie, wiodąc ożywioną rozmowę z towarzyszącym jej młodym mężczyzną; żandarm turecki na koniu rozpędza kijem gromady przekupniów; konduktor głośno po angielsku oznajmia, że czas wsiadać do wagonu kolei podziemnej.

Podziemnej... nie inaczej, taką bowiem koleją połączona jest Galata z Perą. Któż nie przyzna, że na podobnym tle, jest ona największą niespodzianką, z jaką spotkać można się na świecie.

Ta kolej podziemna prowadzi od ulicy Jeni Dżami do wielkiej ulicy Pery, t. j. od brzegów niemal Bosforu do środka miasta.

Jedziemy nią z wielkim zajęciem, raz, że przypomina nam ona Londyn, gdzie podobna, tylko przebiegająca bez porównania dłuższe przestrzenie, świadczyła nam kikanaście lat temu nieopisane usługi.



Derwisze tańczą.

Kościół Wszystkich Świętych w Warszawie.

Dzisiejszy plac Grzybowski w Warszawie był niegdyś jednym z miasteczek, otaczających naszą stolicę, a w miasteczku tem widocznie odczuwano brak świątyni katolickiej, bo starosta, warszawski, Jan Bonawentura Krasieński, usilnie prosił króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego o wyznaczenie i darowanie miejsca pod budowę kościoła w Grzybowie.

Król przychylił się do prośby dygnitarza i potwierdził przywileje tegoż miasteczka, wyznaczył pod kościół plac odpowiedni jeszcze w r. 1669, a jednocześnie zaprojektowano budowę świątyni, lecz projekt ten nie doszedł do skutku.

Dopiero w końcu XVIII wieku skorzystano z darowanego przez króla placu, lecz nie kościoła, a zbudowano w tem miejscu ratusz miejski, który pozostał w tem miejscu do r. 1830.

Po zburzeniu ratusza, jeszcze długi czas nie myślano o budowie świątyni, bo chociaż potrzeba coraz silniej dopominała się o nią, burze jakie przeszły nad krajem, wyczerpały fundusze i nie było ofiarodawców. Być może nawet, że długo jeszcze projekt budowy kościoła leżałby w pyłe zapomnienia, gdyby nie ofiarność bogobojnej hrabiny Gabryeli z Gutakowskich Zabięłowej, która w r. 1856 przypomniała mieszkańcom



Plac Grzybowski w Warszawie w czasach dawnych.

Warszawy, że nadszedł już czas urzeczywistnienia myśli zapoczątkowanej w r. 1669.

Ofiarodawczyni ta aktem rejentalnym zapisała plac swój na Grzybowie oznaczony Nr. 1084 i złożyła w gotowiźnie 12,000 rb. na budowę kościoła, mającego być filją kościoła św. Krzyża.

Zorganizowano komitet budowy świątyni, który zajął się sporządzeniem planów i zbieraniem ofiar. Plany sporządził budowniczy Henryk Marconi. W roku 1860 ze składek dobrowolnych wpłynęło rb. 20,000 do których Najjaśniejszy Pan Aleksander II dodał ofiarę własną w sumie 10,000 rb. Z tym kapitałem rozpoczęto w r. 1861 kopanie fundamentów, zapomniawszy o uroczystem założeniu kamienia węgielnego. W następnym roku zasklepiono kościół dolny i wymurowano część ścian kościoła górnego, nakrywając mury dachem tymczasowym. Do r. 1865 roboty były przerwane. Po ich rozpoczęciu na nowo, budowa poszła tak szybkim krokiem, że już w roku 1866 ks. Mielwach w nowej świątyni odprawił pierwsze nabożeństwo przy tymczasowym ołtarzu.

Brak funduszków na wykończenie świątyni, po raz drugi zniewolił do przerywania robót, a przerwa ta trwała do r. 1874, w którym znowu podjęte zostały.

Zbierano składki w całej Warszawie, ale ostatecznie dopiero ofiara Stanisława hr. Zamoyskiego w sumie 20,000 rb. pozwoliła na ukończenie budowy.

Dnia 19 października 1883 r. ś. p. ks. Arcybiskup Popiel dokonał konsekracji świątyni i odtąd już stale nabożeństwa były odprawiane. Wieżę jednak zbudowano dopiero w r. 1892, a w następnym zawieszono w nich cztery dzwony.

Dziś świątynia ta należy do najwspanialszych i najobszerniejszych. Koszt jej budowy wyniósł ogółem 555,000 rb., a wykończany powoli, dotychczas nie jest zupełnie uporządkowany.



Kościół Wszystkich Świętych w Warszawie.

W wielkim ołtarzu umieszczony jest obraz Franciszka Trevisaniego z XVII wieku, przedstawiający Chrystusa Pana na krzyżu, a nad nim płótno Siemiradzkiego „Chrystus Zmartwychwstający”; u samej góry zaś obraz W. Gersona — „Wszyscy Święci”. W bocznych ołtarzach jest kilka obrazów pierwszorzędnych artystów.

Zwraca też uwagę pięknej roboty ambona z żelaza, wykuta w jednej z fabryk warszawskich, a w zakrystji artystycznie wykonany baldachim złotem haftowany na białym atłasie, dar zgromadzenia rzeźników warszawskich.

L. V. J.

Pieśń i czyn.

Szła pieśń przez świat
 Cudna, jak kwiat,
 Rozkoszna i pięściwa.
 Wiał od niej czar,
 Ten niebios dar
 Co tyle serc zdobywa.
 Szła pieśń, szła pieśń
 Zrzucając pleśń
 Z uczuć zastygłych w głąszy,
 Dla serc, dla głów
 Miała skarb słów,
 Miłości głos dla duszy.
 Szła w świat, szła w dal,
 Kołała żal
 Pieszczotą i pociechą,
 Z radości tchnień,
 Z wesela brzmień,
 Serdeczne niosła echo.
 * * *
 Szedł czyn przez świat
 Z pałaców, z chat,
 Posiewu zbierał plony,
 Wiał odeń hart,
 Co życia wart,
 Krwi siłą podniecony.
 Szedł czyn, szedł czyn,
 Zapału syn
 Przykładem wzmacniał ducha;
 W szlak ciężkich dróg
 Wchodził bez trwóg,
 Płynęła zeń otucha.
 Szedł w świat, szedł w dal,
 Drgał w nim nie żal,
 Lecz męstwo w nim pałało.
 Z obawą precz!
 Przenigdy wstecz!
 Do dzieła siłą całą!
 I spotkał czyn,
 Zapału syn,
 Pieśń słodką, miłą, lubą,
 I rzekł: — Twych słów
 Do serc, do głów
 Nie roznoś!.. tyś ich zguba!
 Z wieńcami róż
 Chodzisz wśród burz
 W tęczowych szatach... w złocie...

Ty każesz śnić,
 Snuć marzeń nić,
 Pociągasz tłumy... krocie...
 Ze śpiżu dzwon,
 Nie miękki ton
 Potrzebny tu na ziemi;
 Na trud, na znój,
 Do walk, na bój
 Nie natchniesz dźwięki swemi.
 Nie natchniesz... nie!
 Wiedz!... w słodkim śnie
 Moc wszelka znika... gaśnie...
 Blaski i woń
 To zgubna toń,
 Życiu sił trzeba właśnie.
 * * *
 — Znam życie, znam,
 I moc też mam,
 O! mam ją w dźwięku, w słowie.
 Jam nie bez win,
 Lecz budzę czyn —
 Z godnością pieśń odpowie.
 — Nie w miękki ton,
 Lecz nieraz w dzwon
 Przechodzi pieśń potężna.
 Ja rzucam grot,
 Dam myśli lot,
 Szybuje niebosiężna
 Córa mych ziem.
 Ja wiem, ja wiem,
 Gdzie jakie wznosić tony:
 Pieściwy dźwięk,
 Czy głuchy jęk,
 Czy hasło do obrony.
 Gorący śpiew
 Zapala krew,
 I ogień wlewa w żyły,
 Złączony w chór
 Dosięga chmur,
 Dodaje hartu, siły...
 Lecz, czynu, bacz!
 Gdzie ból, gdzie płacz,
 Tam trzeba nieść osłodę.
 Gdzie drzemie duch,
 Wywołać ruch,
 Rozgrzewać serca młode...
 — Ha! jeśli tak
 Na zgody znak,
 Czołem przed tobą, czołem!
 I pieśni rad,
 Jak druh, jak brat
 Szedł wraz z nią działać społecem.
 Podał jej dłoń:
 — Dzwon, pieśni, dzwon,
 Do serc, do głów, do dusz!
 Pył z uczuć zwiej,
 Życie w nie lej,
 Czarem i siłą służ!

Helena Bojarska.

Data Wielkiejnocy.

Pierwsi chrześcijanie nie mieli początkowo ściśle określonych prawideł co do daty obchodzenia Wielkiejnocy, i to doprowadzało nieraz do nieporozumień.

Od początku ery chrześcijańskiej, aż do połowy drugiego jej wieku, żydzi, którzy przyjęli nową wiarę, obchodzili swe święto narodowe „Passach“ (Wielkanoc) tegoż dnia, jak lat ubiegłych, z tą tylko różnicą, że następny po nim dzień święcili na pamiątkę Męki Chrystusa, a trzeci na pamiątkę Jego Zmartwychwstania.

Święto zaś „Passach“ obchodzili wówczas żydzi w miesiącu Nissan, który zaczynał się o nowiu, najbliższym wiosennego porównania dnia z nocą; od nowiu do pełni zachowano dni 14, włączając w to sam dzień nowiu, w ten sposób żydzi-chrześcijanie święcili „Passach“ w samym dniu pełni wiosennej, a dzień ten przypadał w różne dni tygodnia.

Dopiero w drugim wieku orzeczono, że dzień Zmartwychwstania był niewłaściwie nazwany „Passach“, a jako dzień radości powinien być odłożony na niedzielę, tembardziej, że Zesłanie Ducha świętego stało się również w niedzielę.

Ukrzyżowanie Chrystusa Pana odbyło się dnia 3 kwietnia w piątek 33 roku, trzeciego zaś dnia Pan Zmartwychwstał. Te dwie daty były źródłem nieporozumień religijnych, gdyż Kościół Wschodni obchodził święto „Passach“ z żydami dnia 14 miesiąca Nissan, czyli w pełnię najbliższą wiosennego porównania, bez względu na to, czy przypadała przed porównaniem, czy w niedzielę, czy w inny dzień tygodnia. Kościół na Zachodzie nie obchodził Wielkiejnocy w samą pełnię lecz do piątku odkładał pamiątkę Męki, do niedzieli — Zmartwychwstanie.

Pozostała większość chrześcijan przyjmowała również piątek i niedzielę za terminy Wielkanocne, lecz brała pełnię po wiosennem porównaniu dnia z nocą, nigdy zaś przed. Lecz i to nie wystarczało, gdyż porównanie dnia z nocą było oznaczone w Rzymie na dzień 18 marca, a w Aleksandrji na 21 marca, z tego więc powodu zdarzyło się, że w Rzymie obchodzono święto Wielkiejnocy wcześniej niż w Aleksandrji.

Powstało stąd nieporozumienie między biskupem smyrneńskim Polikarpem, a papieżem Anicetem. W kilkanaście lat później podobny spór powtórzył się między biskupem efeskim Polikratesem, a papieżem Wiktorem I, który żądał, aby zastosowano się do obliczeń Rzymu.

Do połowy III wieku oznaczano pełnię Wielkanocną według obserwowanego nowiu, co mogło być dokładnem, gdyż księżyc dopiero 3-go dnia po nowiu prawdziwym, może być obserwowany po zachodzie słońca jako wąski sierp.

Pierwsze kanony pełni wiosennych, według których Wielkanoc dokładnie była oznaczoną, były opracowane w III-im wieku przez uczonych aleksandryjskich. Sobór nicejski w r. 325 postanowił wdać się w sprawę ujednostajnienia obchodu wielkanocnego,

ale żadnego wyraźnego w tym względzie prawa nie ustanowił, natomiast sobór wydał pismo ogólne do biskupów, w którym zaleca zwyczaj aleksandryjski, jako najbardziej odpowiadający wymaganiom soboru, a ponieważ Aleksandrja służyła podówczas, jako siedlisko wiedzy, i astronomja stała tam wysoko — sobór włożył obowiązek na patryarchę aleksandryjskiego, aby oznaczywszy dzień obchodzenia Wielkiejnocy za pomocą 19-letniego okresu Metona, donosił corocznie Kościołowi rzymskiemu, by następnie cały świat chrześcijański wiedział o dacie Wielkiejnocy.

Dzień wiosennego porównania dnia z nocą naznaczono na 24 marca, pełnię wielkanocną przyjąć należało w 14 dni po nowiu, a niedziela wielkanocna winna być obchodzoną najwcześniej 22 marca, a najpóźniej 25 kwietnia. Jednakże nieporozumienia w tym względzie nie ustały odrazu; dopiero w VI wieku różnice między Kościołem wschodnim a zachodnim zatarły się.

Po upływie wieku okazało się, że data wiosennego porównania dnia z nocą cofnęła się o 10 dni i przypada dnia 11 zamiast 21 marca, a to wskutek błędnie przyjętej długości roku juljańskiego.

Należało temu przeszkodzić, aby w przyszłości obchodzenie Wielkiejnocy nie przypadło w zimie. Zaradziła temu reforma kalendarza za papieża Grzegorza XIII-go.

Początkowo w Kościele święta Wielkanocne trwały tydzień, ale papież Pius VI ograniczył je do dwóch dni. Wszelako w starożytnej Polsce okres święcenia Wielkiejnocy trwał od wstępnej środy, aż do przewodniej niedzieli i bezstronnie można powiedzieć, że pomimo ograniczenia świąt do minimum, dotąd cały ten okres od Popielca poczynając, najuroczyściej przebiegał w Polsce.

Sprawa daty Wielkiejnocy znowu obecnie jest na porządku dziennym, oto w niektórych krajach europejskich, a głównie w Niemczech odezwały się głosy za ustaleniem terminu tych świąt, projektując pierwszą niedzielę kwietniową, jako stały termin raz na zawsze.

Pius X żywo zainteresował się tą sprawą i polecił jednemu z uczonych zakonników rozpatrzyć ten projekt i w niedługim czasie przedstawić sobie referat, który będzie podstawą do dalszych postanowień Stolicy św. w tym względzie.

Świerszcz.

Luźne kartki.

c. d.

W dziecinny egoizmie nie chciałam pojąć tego, że owa dziewczyna nie mogła zrozumieć nie tylko poetyckich przenośni, ale nawet wielu słów, które może pierwszy raz w życiu słyszała.

Gdybym była wybrała dla niej ustęp:

...Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą...

napewno zająłby ją więcej, boć przecie „Pan Tadeusz“ trudnym do zrozumienia nie jest, a Mickiewicz w przedmowie wzdycha jakby nieśmiało i z gorącą prośbą:

O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy!

Lecz jeśli chcemy w myśl życzeń wieszczą postępować, starajmyż się, aby dla nas samych mowa jego nie była czczym dźwiękiem, który może przebrzmieć koło uszu i obojętnym nas zostawić, i jeśli chcemy dać coś poznać innym, poznajmy i odcujmy to na-przód sami doskonale.

W „Panu Tadeuszu“ jest morze skarbów, z których czerpać można pełnemi rękoma. Czy to weźmiemy opisy puszczy litewskich, nie szukając wcale tych najbardziej znanych i powtarzanych ustępów, zawsze natkniemy się na jakąś perełkę:

Znowu cicho... Wtem gałąź wstrząsła się strącona
I pomiędzy jarzębin rozsunięte grona,
Krańsze od jarzębin zajaśniały lica:
To jagód, lub orzechów zbieraczka, dziewica
W krobeczce z prostej kory podaje zebrane
Brusnice świeże, jako jej usta rumiane.
Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina,
Chwyta w lot migające orzechy dziewczyna.

Czy to będzie charakterystyka butnych Sopliców:

Oto Jacek wąs kręci, trzęsą się zaścianki,
A komu na swym wąsie węzełek zawiąże:
Ten zadrzy, choćby to był sam Radziwiłł książę.

czy to myśliwskie opowiadanie zapalonego rejenta:

Gracz szarak! Skoro poczuł wszystkie charty w kupie,
Pstrękę na prawo koziołka, z nim w prawo psy głupie,



Zamordowany król grecki, Jerzy I.

A on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy,
Psy za nim fajt na lewo: on w las, a mój kusy
Cap!...

czy najwznioślejsze ustępy poematu:

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju...
wszędzie znajdziemy tyle niewypowiedzianego wdzięku,
tyle życia, ruchu, czy tęsknoty, że obrazy te już nigdy
z pamięci nam nie wyjdą. d. n.

Jak Janek i Marylka spędzili wakacje.

C. d.

Tak wyczesaną wełnę składają obok siebie. Krótsze włosy czesadłami oddalają od dłuższych. Czesanie wełny odbywa się zazwyczaj na umyślnie do tego przygotowanych maszynach, a tylko gdy się rozchodzi o otrzymanie jak najdelikatniejszej wełny to musi być przeprowadzane ręcznie. Po wyczesaniu wełna dostaje się do innych maszyn na walce i tam przechodząc pomiędzy walcami, wyciąga się coraz bardziej i skutkiem tego staje się też coraz cieńszą. Jest to tak zwane przędziwo i to bywa dopiero przerabiane na właściwych maszynach do przędzenia. Jeżeli materia ma być lepsza, wełnę barwią zazwyczaj jeszcze przed zrobieniem z niej sukna. Wełna gorsza, rzadsza zanim dostanie się na warsztaty przędzalniane, musi przejść przez tak zwanego wilka.

— A to co znowu za potwór?

— Jest to metalowy walec wewnątrz pusty, a na zewnątrz nabity ostrymi, żelaznymi kolcami. Walec ten umieszczony jest w futerale, którego wewnętrzne ściany zaopatrzone są również w takie jak na walcu żelazne kolce, zachodzące między kolce znajdujące się na walcu. Karmienie wilka tego wełną odbywa się w ten sposób: Z tyłu maszyny robotnica układa szybko i równo na blasze płatki wełny. Płatki te nie kładzie jednak bezpośrednio na blasze, lecz na kawałku sukna, naciągniętego między dwoma walcami. Sukno to wskutek obrotu walców, stale się porusza i nałożone na niego kawałki wełny wsuwa do wilka. Walec wilka obraca się także i to stosunkowo dosyć szyb-

ko. Wskutek tego wełna, która dostała się do środka jest w ustawicznym ruchu, ostre końce rozrywają ją, czyszczone opadają na dół. Po takim rozdrobnieniu nasycają wełnę olejem drzewnym, aby uczynić ją giętką i ślizką i następnie jeszcze raz przepuszczają ją przez wilka, później dostaje się wełna na tak zwaną gremplę. Jest to maszyna podobna do wilka, ale obchodzi się już ona z wełną o wiele łagodniej. Walce są tutaj zaopatrzone w niezbyt ostre zęby. W grempli wełna zamienia się w rodzaj delikatnej waty, którą przy wydostaniu się z grempli kraje inna maszyna na różne na palec grube kawałki i potem przędą podobnie te kawałki jak wełnę dłuższą, o której wam poprzednio mówiłem. Przy przędzeniu rozgatunkowują nici na takie, które mają iść wzdłuż sukna, i które używa się poprzecznie. Nici te muszą być odpowiednio skręcone. Z tak przygotowanych nici tka się dopiero sukno.

Warsztat używany do tkania sukna zupełnie jest podobny do tego, na którym się tka płótno. Ta jednak zachodzi różnica, że warsztaty te o ile chce się wyrabiać sukno szersze, muszą też być znacznie szersze. W obecnych jednak czasach na warsztatach ręcznych, w ogóle bardzo mało robi się sukna. Sukno, które schodzi z warsztatu, nosi nazwę lodu. Może ono służyć do wyrobu ciepłego ubrania, ale w rzeczywistości jest to jeszcze surowy materiał.

Józef Ciembroniewicz.

d. n.



Ach, ten śmigus!

Wyobraźcie sobie, moi kochani, że jednego z mych znajomych chłopców tegoroczny śmigus przyprawił o zapalenie płuc i biedaczek leży poważnie chory, a rodzice jego i rodzeństwo pogrążeni w żałobieniu, bo chłopiec wątlwy i delikatny.

Prawda, że stare nasze zwyczaje należy zachowywać, ale też trzeba być umiarkowanym i uważać, aby obserwując stary zwyczaj nie sprawić nim nikomu najmniejszej nawet przykrości; tymczasem, gdy młodzież wpadnie w zapał zabawy — nie ma w nim granic, a następstwa takiej wesołości bardzo smutne nieraz bywają, czego właśnie, powyżej, przytaczam wam dowód. I nie myślcie, że temu chłopcu sprawiono jakąś obfitą kąpiel, że go bardzo oblano, wcale nie — ot, zwyczajnie, jeden z kolegów wodę ze zwykłej wielkości śmigusówki wyprysnął mu za kołnierz, a ilość ta u wątlwego dziecka wystarczyła dla wywołania choroby, która niewiadomo, jak się jeszcze skończy.

Zachwycona jestem, *Figo*, zwyczajem, panującym w waszym domu, według którego wszystkie pisma tygodniowe, a w ich liczbie i „Wieczory“ porządnie zachowane i ułożone odsyłacie po przeczytaniu do szpitala i bezpłatnych czytelnicy, i gorąco pragnę, byście jaknawidziej znaleźli naśladowców.

Bo szczęśliwi są ci, którzy mogą odczytywać różne pożyteczne i piękne utwory literackie, kupować książki, prenumerować pisma, — a jakąż smutna dola tych, których na to nie stać, którzy nia mają nieraz na suchy chleb, nie tylko książkę, a mimo to myśl tak jest głodna i spragniona umysłowej strawy t. j. dobrych książek i pism, jak ciało chleba i wody. A ileż to razy, tu i owdzie zdarza się widzieć książki, poniewierające się w pyle i zapomnieniu, numery „Wieczorów“ i innych pism porozrzucane, ponaddzierane!... a gdyby to zebrać, uporządkować, to całe rodziny mogłyby się tem cieszyć, czytać całe rodziny mogłyby znaleźć w nich pożyteczną rozrywkę i naukę.

Mizia to bardzo miluchna, siedmioletnia osóbką, polubiłam ją odrazu, bo jakże nie lubić, kto ma takie piękne względem starej niani zamiary i tak zgrabnie sukieneczki szyć potrafi... ale, ale Miziu kochana, podobno tam w domu jest „ktoś“ kto z wielką niechęcią się myje, wieczorem długo marudzi z płaczem spać chodzi, a rano z łóżeczkiem rozstać się nie może?..

Czyżby to była prawda?...

Niechże *Mizia* powie temu „ktoś“ i „ktoś“, że woda to przyjaciel człowieka, a czystość to zdrowie; ze spaniem też się trzeba inaczej jakoś urządzić, boć przysłowie nawet mówi, że:

„Kto rano wstaje
Temu Pan Bóg daje“

Z przyjemnością witam cię *Zosko* i przyjmuję do mej gromadki. Długie listy, bądź pewna, nie tylko mi nie przestraszają, lecz przeciwnie, bardzo są pożądane, gdyż lepiej dają mi poznać wasz umysł i duszę.

Co do kościołów — błędnie cię poinformowano, gdyż najstarszą świątynią w Warszawie jest kościół św. Jana przy ulicy Świętojańskiej i w nim to właśnie miewał kazania słynny nasz Skarga, nie w kościele „Kapucynów“ przy ul. Miodowej, gdyż ten drugi został

założony przez Jana Sobieskiego na podziękowanie Bogu za zwycięstwo pod Wiedniem.

Za świąteczne życzenia serdecznie ci dziękuję, o przyobecną fotografię bardzo proszę.

Literat (ho, ho, jakże szumnie!) prosi mię o wstawienie się do redaktora w sprawie drukowania jego utworów...

Ależ *Literacie* takie rzeczy nie potrzebują za sobą wstawiennictwa, ani prośby — one same za siebie mówią najlepiej, same się chwala lub ganią — twoje wiersze, niestety, ganią się, gdyż choć myśl w nich pocziwa, ale zbyt jest banalna, forma zaś okropna, właściwie wcale jej niema, a na domiar niedoli niemiłe rażą rusycyzmy, przepełniające i wiersze i list.

Długo jeszcze chłopcze musisz się uczyć, dużo i uważnie czytać najpiękniejsze nasze utwory, zanim sięgniesz po tytuł *Literata*, który się zdobywa przez talent i naukę.

Prosisz mię droga *Epicharis* o częstą korespondencję — wszakże ja piszę do ciebie tyle razy, ile razy ty mi dasz po temu okazję, to jest, odpowiadam ci na każdy list. Stała więc i częsta korespondencja zależy od ciebie.

Żal mi cię biedaczko, żeś przechodziła takie ciężkie chwile z oczami — no, ale już dzięki Bogu złe minęło, uważaj więc tylko, aby wzroku nie psuć czytaniem o zmierzchu i... łzami, pamięć bowiem zmarłego *Dziadunia* najlepiej uczciszyć przez naśladowanie jego cnót, przez umiłowanie dobra i hart duszy, ten hart, który powinien być znamioną cechą każdej polki.

Cierpienia, na które się użalas, niech ci ducha nie osłabiają, lecz oczyszczają go i czynią coraz lepszym, doskonalszym. Człowiek, który wiele i w milczeniu, bez skargi cierpi — większym jest w oczach Boga, od niejednego powszechną cześć i uznanie odbierającego człowieka. Sam Chrystus powiedział: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni!“

W górę więc serce, uśmiech na usta, a spokój zagości w twej duszy.

Propozycję twą, co do korespondencji odesłałam redakcji, w krótkce może być zamieszczona. Zaznaczam jednak, że taka korespondencja odbywać się może za pozwoleniem rodziców, lub opiekunów, w następnym więc liście przyslij Ich zezwolenie.

Napisz kochana *Tęsknico* to obiecać „dużo więcej“ a postaram się dać ci zadawalniającą odpowiedź. Szkoda nawet, żeś tego nie uczyniła odrazu, bo już byśmy się znały lepiej.

Jastrząb nie miał odwagi do przyjaciółki napisać? nie, to wprost coś niemożliwego! wszakże *Jastrząb* to ptak śmiały, groźny, aż rozbójniczy i nie miałby odwagi zmierzyć się z potulną swą Przyjaciółką?... no, ale skoro teraz poznał, że ona wcale nie jest straszna, będzie pisywał częściej i obszerniej, nieprawdaż?

Ciekawy i pocziwy pies ten twój *Medor*, żałuję, że nie mogę zabrać z nim bliższej znajomości, fotografię jego przyslij mi, bo godzinę poznania dzielny kundel, skoro uratował ci życie. A ty, czy żywisz dla niego wdzięczność, i czy łagodnym jesteś dla zwierząt? Na wsi tak często, niestety, srogo obchodzą się ze zwierzętami, wpływaj więc *Jastrzębiu* na poprawę doli biednych psów i wogóle zwierząt.

Owszem *Wicku*, bardzo przyjemnie będzie mi poznać cię osobiście, wołałabym wszakże być uprzedzoną o dniu wizyty, byś się czasem daremnie nie fatygował do Przyjaciółki. Siostrze twej dziękuję za pamięć. Adres żądany ul. Kopernika 14.

Przyjaciółka.

Wszystkim prenumeratom, którzy nie opłacili prenumeraty za kwartał I, wstrzymujemy ekspedycję od 1-go kwietnia.

Prosimy o wnoszenie prenumeraty za kwartał II.

Nowe bogato ilustrowane dzieła

Stanisława Bełzy.

1. Obrazy iobrazki Indji

Cena rs. 1 k. 50

2. W Ojczyźnie Faraonów

Cena rs. 2

Do nabycia
we wszystkich księgarniach.

PODRĘCZNY

Atlas zoologiczny

Nakładem T-wa „Świt“.

Część pierwsza zwierzęta ssące
„ druga ptaki.

Cena jednej części 2 rb.

Do nabycia w księgarni „Polaka-Katolika“
Krak.-Przedm. 64.

!! Czwarty rok wydawnictwa !!

DZIENNIK PETERSBURSKI

==== Organ kolonji polskich w Cesarstwie Rosyjskiem. ====

Bezpartyjna, polityczna, społeczna, literacka i naukowa gazeta codzienna

pod kierunkiem gen. Aleksandra Babiańskiego i przy pośrednim udziale mec. A. Lednickiego.

Współpracownictwo i korespondencje przyrzekły nam następujące osoby: L. Altberg, gen. A. Babiański, art. mal. A. Borawski, prof. Baudoin de Courtenay, J. Barchwitz, Błażewicz (Dynaburg), Bursztyński Jan, prof. St. Cybulski, Czubiński T., prof. W. Czeczott, O. Czeczott, prof. Czyński, T. Dmochowski, James Douglas, poseł prof. L. Dymśza, Dymitr Doncow (Lwów), Dworzaczek Wł. (Mińsk), Evert Wł. L. (Moskwa), Ejchler Zygm. (Moskwa), M. Gabrjałowicz, Grzegorzewski (Sofja), Stefan Kiostern, Tadeusz Hiż, St. Hłasko, poseł Harusewicz, Jankowski J., Iła Iłakowicz, Zygmunt Kmita, L. Kulczycki (Lwów), Greszczyński R., Kwiatkowski Rem. (Moskwa), Kuźmin-Karawajew, Henr. Krajewski (Syberja), Klukowski Juljan (Moskwa), A. Lednicki (Moskwa), Lipaczyński Cz. (Paryż), Lorentowicz J. (Warszawa), Misiewicz L. (Moskwa), prof. Merczyng, Moczulski J. (Mińsk), Muszkowski (Warszawa), Mioduszewski (Odessa), Nieznajomy (Wilno), I. Niewodniczański ks. Około-Kułak, A. Ossendowski, A. Pankratow (Rada Państwa), L. Pantelw, poseł A. Parczewski, prof. L. Patrzycki, prof. A. Pogodin, W. Poklewski-Kozieł, L. Połoński, prof. Pszenicki, prof. St. Ptaszycki, A. Saunier, K. Sokotowski (Kijów), F. Sokołow, prof. Staniewicz, poseł Święcicki, Staniszewski St. (Kazań), Wolski Stan. (Kijów), Wachowski Zygmunt, prof. St. Zaleski, prof. Ziemacki, prof. Tad. Zieliński, Zakrzewski (Stawropol) ks. Zyskar (Dorpat) i inni.

We wszystkich ogniskach życia polskiego: Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznań, Wilnie, Kijowie, jakoteż w ważniejszych miastach Cesarstwa „Dziennik Petersburski“ posiada własnych korespondentów; specjalne działy tygodniowe.

Specjalne sprawozdania z Dumy Państwowej i Rady Państwa.

Wydawca: A. BABIAŃSKI.

Sekretarz Redakcji: ST. GROSTERN.

Redaktor: J. SAWICKI.

Prenumerata wynosi w Petersburgu: rocz. 6 rb., półr. 3 rb., kwart. 1 rb. 50 k., mies. 50 k. Numer pojedynczy 3 kop., na prowincji 5 kop. W Cesarstwie: rocz. 8 rb., półr. 4 rb., kwart. 2 rb., mies. 70 kop. Za granicą: rocz. 12 rb., półr. 6 rb., kwart. 3 rb., mies. 1 rb.

Dla osób niezamożnych, tudzież instytucji i stowarzyszeń, zwracających się wprost do Redakcji — zniżka.

Adres Redakcji i Administracji: Petersburg, просп. Włodzimierski Nr. 13, telef. 105—43.

Prenumeratę na „Dziennik Petersburski“ przyjmują oddziały pocztowe w całym państwie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA
NIETŁUKĄCYCH SIĘ LALEK
 JANA WODNIAKOWSKIEGO

w Warszawie, Leszno 100

POLECA WYROBY WŁASNE:

LALKI najpraktyczniejsze skórzane i płócienne.

LALKI ubrane w wielkim wyborze.

LALKI w narodowych kostjumach.

LALKI z nietłukącymi się, pięknymi główkami.

LALKI z peruczkami, z prawdziwych włosów, z imitacji lnu.

NOWOŚĆ!! KONFEKCJA DLA LALEK W WIELKIM WYBORZE

Części zapasowe oraz farba, guma do reperacji.

CENY FABRYCZNE

TANIO

Uwaga! Kantor i sprzedaż detaliczna p. t. „RAJ DZIECIĘCY” Chmielna 26, telefon 217-46.

TYGODNIK

Popularne pismo narodowo-katolickie

z trzema dodatkami:

I. Nasza Wieś, II. Gazetka dla Dzieci

III. Nauka Wiary.

Wychodzi od lat 6-ciu w Kijowie.

WARUNKI PRENUMERATY.

Rocznie

rb. 3. —

Półrocznie

rb. 1.50

Adres Redakcji i Administracji: Kijów, Kościelna № 10.

Redaktor i Wydawca: X. ŻUKOWSKI.

ROCZNIKI

„WIECZORÓW RODZINNYCH“

Z ROKU 1912

Nabywać można w księgarni „Polaka-Katolika“ Krakowskie-Przedmieście 64

w cenie bez oprawy **4 rb.**

w gustownej oprawie **5 rb.**

W Lublinie przedpłatę na

„Wieczory Rodzinne“

przyjmuje księgarnia Religijna, Królewska № 8.